

ks. Czesław Galek

Zaangażowanie Sióstr Franciszkanek Misjonarek Maryi w ratowanie dzieci Zamojszczyzny przed zagładą w czasie okupacji niemieckiej

Tam, gdzie przekreślano wszelkie prawa ludzkie,
gdzie rządili ludzie odczłowieczeni, była miłość

s. Franciszka Bulak FMM

Wprowadzenie

Sytuacja dziecka w odrodzonym Państwie Polskim, niewątpliwie najbardziej tragiczna była w okresie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945, której skutków najbardziej doświadczyły dzieci Zamojszczyzny. Już w pierwszych dniach września 1939 roku na jej terenie toczyły się krwawe boje między armiami polskimi a niemieckimi. Pod koniec września wkroczyły tutaj wojska sowieckie, próbując wprowadzić nowy, komunistyczny ład. Po ich wycofaniu po kilku tygodniach, znowu powróciły tu wojska niemieckie wprowadzając reżim okupacyjny. Te bolesne wydarzenia spowodowały śmierć wielu ludzi, olbrzymie straty materialne oraz wiele cierpień, które w sposób szczególny dotknęły dzieci. Na mocy dekretów wydanych przez najwyższe czynniki III Rzeszy Niemieckiej, mieszkańcy Europy Środkowowschodniej, w tym 80-85% mieszkańców Polski, w ciągu 30-40 lat miało być wysiedlonych na tereny zachodniej Syberii lub wymordowanych,

a ich miejsce mieli zająć osadnicy niemieccy. Zgodnie z życzeniem Komisarza Rzeszy do spraw Umocnienia Niemczyzny, Reichsführera SS Heinricha Himmlera, Zamość – perła Renesansu, został przemianowany na Himmlerstadt, a po wygranej przez Niemców wojnie, miał być miejscem zamieszkania dla niego i wyższych oficerów SS, a na Zamojszczyźnie mieli zamieszkać zaufani esesmani z rodzinami. Zamojszczyzna miała być poligonem doświadczalnym (laboratorium), na którym Niemcy chcieli wypróbować możliwość i metody przeprowadzania wysiedlenia dużej liczby mieszkańców, by później powielić je w innych regionach.

Te zdawkowo naszkicowane plany Niemcy zaczęli wprowadzać w czyn pod koniec listopada 1942 roku, kiedy to rozpoczęli systematyczne wysiedlanie mieszkańców poszczególnych wiosek, których umieszczano w obozach przejściowych, a na ich miejsce osiedlać osadników niemieckich, a później także ukraińskich. Wszystko to było związane z wielkim cierpieniem, a także śmiercią wysiedlanej ludności, czego najbardziej doświadczyły niewinne i bezbronne dzieci. Ich tragiczne losy zostały naszkicowane w materiale zamieszczonym w poprzednim wydawnictwie z cyklu *Dziecko w historii*¹. Niniejsze opracowanie jest jego rozszerzeniem i pogłębieniem.

Rozpoczyna je motto ze wspomnień zakonnicy, która jako więźniarka obozu przejściowego w Zamościu, była zarówno świadkiem, jak i ofiarą niemieckich zbrodniarzy: „Tam, gdzie przekreślano wszelkie prawa ludzkie, gdzie rządili ludzie odczłowieczeni, była miłość”. W tym piekle XX wieku zgotowanym mieszkańcom Zamojszczyzny przez Niemców, nie brakowało ludzi pochodzących ze wszystkich stanów i zawodów, którzy nieśli pomoc innym, zwłaszcza dzieciom, ryzykując niekiedy utratę swojego życia. W duchu chrześcijańskiej miłości czyniły to m.in. siostry z żeńskich zgromadzeń zakonnych, których na Zamojszczyźnie było zaledwie kilka. W niniejszym opracowaniu, ze względu na ograniczoną ilość miejsca, skoncentrowano się wyłącznie na zaangażowaniu Sióstr Franciszkanek Misjonarek Maryi (FMM)

¹ Zob. C. Galek, *Los dzieci Zamojszczyzny w okresie okupacji niemieckiej*, [w:] *Dziecko w historii – w kręgu kultury chrześcijańskiej*, (red.) E. Kryńska, A. Suplicka, U. Wróblewska, Białystok 2017, s. 366-379.

w niesieniu pomocy dzieciom wojny². Na Zamojszczyźnie w tamtych czasach miały one dwa klasztory oddalone od siebie około 15 km w miejscowościach Łabunie i Zamość.

Materiałem źródłowym niniejszego studium są w większości nigdzie dotychczas niepublikowane wspomnienia sióstr, które znajdują się w luźnych zasobach archiwalnych Zgromadzenia Sióstr FMM. Poddany kwerendzie materiał źródłowy jest cenny, ponieważ pochodzi od osób dorosłych, w dodatku zakonnice. Wydane dotychczas wspomnienia i opracowania na obrany temat pochodzą najczęściej z relacji ludzi, którzy w wieku dziecięcym doświadczyli okrucieństw wojennych. Niektóre z nich również zostały uwzględnione w niniejszym opracowaniu.

Klasztor ostoją dla pokrzywdzonych przez Niemców dzieci Zamojszczyzny

Po przybyciu do Łabuń w 1922 roku, Siostry FMM prowadziły tu zakład wychowawczy dla sierot oraz ochronkę, czyli przedszkole do 1936 roku³. Po wybuchu wojny w 1939 roku na teren klasztoru przybywała duża liczba uciekinierów, w tym również z Poznańskiego i Pomorza, także rodziny z dziećmi, którym siostry udzielały wszechstronnej pomocy⁴. W dniach 21-22 września 1939 roku pod Łabunią rozegrała się krwawa bitwa między wojskami niemieckimi a polskimi, stąd na wioskach było wielu rannych, w tym również dzieci, którym siostry – pielęgniarki udzielały pomocy medycznej, a niekiedy także materialnej⁵. Na skutek działań wojennych i represyjnej polityki władz niemieckich wobec Polaków, dzieci traciły rodziców i pozostawały bez opieki. Często trafiały one do sióstr. Były wygłodniałe i obdarte. Nikt

² Szerzej na temat tego zgromadzenia zob. I. Morawska, *Historia pisana życiem. Łabunie mały przewodnik*, Łabunie 2016, s. 22-30, 40-42.

³ Zob. C. Galek, *Prywatne przedszkole w Łabuniach w latach 1933–1936*, „Archiwariusz Zamojski” 2009, s. 39-50.

⁴ Zob. *Dziennik Domu Matki Boskiej Częstochowskiej w Łabuniach*, Archiwum FMM w Łabuniach, s. 63-64, 67-68.

⁵ *Świadectwo matki Klary*, Archiwum FMM w Łabuniach, s. 275. Zob. L. Głowacki, *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939*, Lublin 1976, s. 185-196.

siostronom nie pomagał w ich utrzymaniu: „Z pomocą Bożą trzeba było szukać środków do ich utrzymania i Pan Bóg naprawdę nam pomagał” – stwierdza ówczesna przełożona klasztoru⁶. By zdobyć żywność dla dzieci – siostry kwestowały po wioskach. Z ofiarowanego im włókna lnianego, przędły nici, z których tkwały, a następnie szyły bieliznę i ubranie dla dzieci, a nawet ubrania na sprzedaż, aby w ten sposób zdobyć środki na utrzymanie dzieci⁷.

Również w Zamościu od 1930 roku Siostry FMM prowadziły ochronkę dla dzieci do lat siedmiu. Już od początków września 1939 roku do ich klasztoru przybywało dużo dzieci, które straciły rodziców lub zagubiły się w zawierusze wojennej. Później dołączyły do nich dzieci ofiar zamojskiej Rotundy, wysiedlenia i pacyfikacji mieszkańców Zamojszczyzny, ludobójstwa na Ukrainie i ewakuacji ludności polskiej ze wschodu. Napływ dzieci był tak duży, że już w 1941 roku siostry były zmuszone zamienić kaplicę na sypialnię dla nich. Oprócz około 100 dzieci, schronienie w klasztorze znalazły także matki z małymi dziećmi. Siostry starały się ratować każde dziecko. Dzięki m.in. ich determinacji, udało się wydobyć prawie 30 niemowląt z obozu przejściowego w Zamościu. W sumie miały pod opieką około 70 niemowląt. Gdy w 1944 roku Zamość został wyzwolony przez wojska sowieckie, tymczasowy Zarząd Miejski przekazał siostronom budynek z przeznaczeniem na sierociniec, który własnym sumptem wyremontowały. W 1946 roku władze komunistyczne zmusiły siostry do przeniesienia zakładu do Łabuń⁸. Opieka nad dziećmi wymagała wiele wysiłku i poświęceń zarówno ze strony sióstr, jak i zatrudnionych przez nie pracowników. Jedna z nich wspomina: „Pracowało się dwadzieścia godzin na dobę. Nic nikomu się nie płaciło. Kobiety za obieranie kartofli dostawały talerz zupy. Nie dostawałyśmy żadnych dotacji na dzieci. Cały nasz majątek to były właśnie one, nasze dzieci”⁹.

⁶ *Świadectwo matki Klary*, s. 276.

⁷ Tamże.

⁸ *Kronika klasztoru Franciszkanek Misjonarek Maryi w Zamościu*, Archiwum FMM w Zamościu, s. 4-5; *Historia powstania w Zamościu domu pod wezwaniem Dzieciątka Jezus*, tamże, s. 88-90.

⁹ B. Makowska, [Wspomnienia], [w:] E. Kurek, *Gdy klasztor znaczył życie. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939–1945*, Sandomierz 2017, s. 239-240. Przez czas okupacji w klasztorze w Zamościu było zaledwie kilkanaście sióstr. Zob. *Członkowie zgromadzenia w latach 1939–1947*, Archiwum FMM w Łabuniach, s. 17-27.

W czasie zakrojonej na szeroką skalę akcji wysiedleńczej mieszkańców Zamojszczyzny przez Niemców, siostrom z Zamościa również w 1943 roku groziło wysiedlenie, ale do niego nie doszło dzięki – ich zdaniem – szczególnej opiece Bożej, o czym świadczy wspomnienie jednej z nich:

W ostatnich dniach lutego 1943 r. w godzinach wieczornych wpada do furty z hałasem trzech Niemców, wołając: „Schwester, Schwester, jakie to są dzieci?”. Zanim [...] s. M. Barlaama [władająca perfekcyjnie językiem niemieckim – C.G.] zdążyła odpowiedzieć, zauważyłam, że dzieci na jednym z nich zrobiły wrażenie, zwłaszcza, gdy mała Lucia (nie miała jeszcze półtora roku) na rękę niani wyciągnęła rączki do Niemca i zawołała „tata”. Wzruszyło go to. Poglaskał ją po główce i przez dłuższą chwilę ogarniał spojrzeniem dziecko. Wyjaśniliśmy, że są to dzieci rodziców zabranych na roboty do Niemiec, a więc w tej chwili zupełne sieroty. Chcieliśmy im pokazać wszystkie małeństwa, których było około 70. Ale odpowiedzieli: „Dość nam tego, cośmy widzieli”. Zaczęli się przy tym naradzać: „Wysiedlić ich czy zostawić”. [Byli członkami – C.G.] [...] Główniej Komisji Wysiedleńczej. Wreszcie ten, do którego Lucia wyciągnęła rączki, przeciął naradę jednym słowem: ‘Zostawmy!’ Zwrócił się [...] do nas ze słowami: ‘Nie mamy dla was odpowiedniego pomieszczenia. Możecie zostać!’ Prawdopodobnie siostrę M. Barlaamę wzięli za rodowitą Niemkę. Być może, że to pomogło¹⁰.

Mniej szczęścia w tym względzie miały siostry z Łabuń, w ich klasztorze stacjonowała brygada budująca nieopodal lotnisko, w związku z planowanym przez Niemców napadem na Związek Radziecki. Niemcom potrzebne były pomieszczenia dla lotników. Na początku czerwca 1941 roku Niemcy podjęli decyzję o wyeksmitowaniu sióstr. Dowódca lotniska, Austriak z pochodzenia, był na tyle taktowny, że nie miał śmiałości tej decyzji im przekazać, dlatego sprowadził gestapowców, którzy kategorycznie oznajmili im, że muszą w ciągu trzech dni opuścić i opróżnić wszystkie zajmowane przez nie pomieszczenia, a dzieci zostaną im zabrane i umieszczone w innym miejscu. Siostry kategorycznie im oświadczyły, że za nic w świecie nie rozstaną się ze swoimi podopiecznymi. Ich zdecydowanie i determinacja sprawiły, że Niemcy zgodzili się na pozostawienie dzieci pod ich opieką. Jako miejsce pobytu wyznaczono im klasztor Ojców Bernardynów

¹⁰ *Cudowna opieka Boża, jakiej doznaliśmy w Domu Najświętszego Serca Jezusa podczas wojny 1939–1944, tamże, s. 3.*

w Radeczniczy, położony około 40 km od Łabuń¹¹. Niemcy swoimi samochodami przewieźli tam dzieci, siostry oraz część ich dobytku. Ojcowie Bernardyni przyjęli je serdecznie, oznajmiając zarazem, że nie mają środków na wyżywienie ich i dzieci – w sumie około 200 osób. Po usilnych staraniach siostry uzyskały od Niemców zezwolenie na powrót kilku z nich do Łabuń w celu zebrania zboża z paru hektarów uprawianego przez nie pola i tam na jakiś czas pozostały. Płody rolne przekazywały do Radeczniczy¹².

Pomimo że siostry mieszkały w ciasnych pomieszczeniach użyzycznych im w Radeczniczy przez bernardynów i nie miały pieniędzy na zakup żywności, bielizny i ubrań dla siebie i swoich podopiecznych, to jednak przyjmowały każde dziecko potrzebujące opieki. Często stan higieniczny tych dzieci, które do nich trafiały, był opłakany. Siostra Emilia Potoczna wspomina: „Ja, jako pielęgniarzka u dzieci robiłam opatrunki chłopcom i dziewczętom [...]. Do naszego zakładu przychodziły dzieci bardzo biedne, zawszone, ze strupami. Ja je leczyłam. Często obcinałam im włoski i leczyłam główkę”¹³. Dzieci stwarzały też trudności wychowawcze, do których siostry podchodziły ze zrozumieniem: „W zakładzie były różne dzieci, dobre i trudne. Nic w tym nie było dziwnego, że dziecko wojenne, wychowane bez matki było trudne. Jak im się coś nie podobało, to potrafiły nawet rzucić talerzami pod nogi swoich opiekunek”¹⁴. Wymagały ustawicznej troski na każdym kroku: „Czasem, chłopcy idąc do ojców pogubili swoje buty w śniegu, które trzeba było im je poszukać z latareczką”¹⁵.

Sióstr było zbyt mało, by zapewnić dzieciom odpowiednią opiekę i utrzymanie dyscypliny. Dochodziły do tego także niezwykle trudne warunki, w jakich mieszkały dzieci:

¹¹ *Świadectwo matki Klary*, s. 277-278. Zob. *Dziennik Domu Matki Boskiej...*, s. 78-83.

¹² *Świadectwo matki Klary*, s. 278-279, 284; *Relacje siostry Franciszki Bulak z 1 sierpnia 1977 r.*, Archiwum Sióstr FMM w Łabuniach, s. 11. Zob. *W czasie okupacji w Łabuniach*, (później w Radeczniczy i Klemensowie), było około 70-90 sióstr. Zob. *Członkowie zgromadzenia w latach 1939-1947*, tamże, s. 17-27.

¹³ *Wspomnienia siostry Emilii Potocznej*, Archiwum FMM w Łabuniach, s. 23.

¹⁴ Tamże, s. 24.

¹⁵ Tamże, s. 23. Por. *Świadectwo matki Klary*, s. 288.

W jednej sypialni spało 30 chłopców, a z nimi dwie siostry, tzn. S. Benicjusza i ja. M. Urbania była słaba. Przy chłopcach była tylko ze trzy miesiące i zaraz zachorowała, a do pracy przy chłopcach potrzeba było dużo zdrowia. Rano, my obie wstawaliśmy o wpół do piątej, bo odchodząc z sypialni, wszystko musiało być w porządku, a sypialnia posprządana. A rano znowu wybiórka do domu głównego, ubierania w palta i w buty, które tak często im się pomieszały. Jeden chłopiec brał drugiego jeden but, a drugi swój lub jeszcze czyjś inny. Tak samo było z czapkami. Po drodze śnieg, więc korzystali z niego i bili się śnieżkami. Patrząc, a tu jednemu wyleciała chusteczka, drugi zgubił pasek, a inny jeszcze niepozapinany, a inny zgubił szelki. A w tym domu sióstr były dwa refektarze, jeden dla dziewczynek, a drugi dla chłopców. I w tym refektarzu odbywały się też lekcje. Trzeba było spieszyć się bardzo, aby wszystko było w porządku, bo o godz. 8.00 zaczynały się lekcje¹⁶.



Fotografia 10. Siostry FMM i Ojcowie Bernardyni z dziećmi z sierocińca w Radecznicy

Źródło: Zbiory sióstr FMM w Łabuniach.

¹⁶ Wspomnienia siostry Emilii Potocznej, s. 23.

Z początku Niemcy pozwolili siostram na prowadzenie szkoły w pomieszczeniach zakonnych, do której uczęszczały również niektóre dzieci ze wsi, ponieważ niewielka szkoła w Radecznicy nie była w stanie pomieścić wszystkich dzieci. Jednak po pewnym czasie Niemcy rozbudowali budynek szkolny i wszystkie dzieci, także te z sierocińca, musiały do niej uczęszczać¹⁷. Gdy do Radecznicy w lipcu 1944 roku wkroczyło wojsko rosyjskie, to Rosjanie pozwolili siostram na ponowne otwarcie szkoły¹⁸.

Oprócz opieki nad dziećmi z sierocińca, siostry już od 1941 roku prowadziły z ramienia polskiej organizacji charytatywnej Rady Głównej Opiekuńczej kuchnię dla ludzi biednych i wysiedlonych, którzy w liczbie około 60 osób, zarówno dorosłych jak i dzieci, mieszkali w domostwach wiejskich¹⁹. Siostry mieszkaly w ciasnych i słabo ogrzewanych pomieszczeniach, w których nie było wodociągu i kanalizacji. Wodę na potrzeby ich i dzieci oraz dla hodowanych przez nie zwierząt nosiły w wiadrach na dosyć wysokie wzniesienie albo wozily ją prymitywnym wózkiem w becze, co też wymagało dużego wysiłku. Ciężko pracowały, by zdobyć środki na utrzymanie dzieci z sierocińca i pomocy do prowadzenia kuchni dla biednych. Najczęściej zatrudniały się do prac polowych w folwarkach lub u bogatych gospodarzy, za co otrzymywały zboże, ziemniaki i inne produkty żywnościowe. Mimo zakazu władz niemieckich, kwestowały, czyli żebrały, w sąsiednich miejscowościach. Największy problem miały z transportem produktów żywnościowych z dalszych wiosek. Wykorzystywały w tym celu psy zaprzęg: dwa psy, przed których nosami, na kiju, zawieszano smakowity kawałek kiełbasy, ciągnęły wózek lub sanie z żywnością²⁰.

Samodzielnie wykonywały ubranka dla dzieci. Jedna z nich wspomina:

¹⁷ Tamże, s. 24; *Świadectwo matki Klary*, s. 283-284.

¹⁸ Tamże, s. 292.

¹⁹ *Wspomnienia siostry Emilii Potocznej*, s. 23; *Świadectwo matki Klary*, s. 283. W pobliskim Szczebrzeszynie taką kuchnię założył proboszcz parafii ks. Franciszek Kapalski, którą prowadziły Siostry Józefitki. Korzystało z niej ok. 120 osób. Zob. E. Walewander, *Działalność wychowawcza Kościoła Lubelskiego 1939–1945. Przedmowa*, A. Kostecki, Lublin 2009, s. 106.

²⁰ *Świadectwo matki Klary*, s. 279-281; C. Galek, *Pamięć i Krzyże. Szkice pedagogiczno-historyczne*, Łabunie 2007, s. 257.

S. Amadeusza miała warsztat tkacki, na którym tkła płótno. Dla chłopców natkała płótna białego w niebieskie paski i na Wielkanoc, siostry dla chłopców poszyły z tego płótna ubranka. Ile z tego było uciechy i radości dla tych chłopców. Również poprzywiązywały im do tego ubranka różnokolorowe wstążeczki i te dzieci wyglądały pięknie, jak kwiaty²¹.

Siostry przygotowywały też dzieci do Pierwszej Komunii Świętej, która była dla nich wielkim przeżyciem. Dbaly również o rozwój ich talentów. Prowadziły m.in. chór, który uświetniał uroczystości religijne, np. prymicje kapłańskie²².

Po zakończeniu działań wojennych siostry wraz ze swoimi podopiecznymi nie mogły wrócić do Łabuń, gdyż Niemcy opuszczając tę miejscowość, zburzyli budynki klasztorne. Tymczasowe władze Zamościa przydzieliły im pałac Zamoyskich w Klemensowie k. Szczebrzeszyna. Pod ich opieką pozostało około 75 chłopców i ponad 100 dziewczynek, w sumie prawie 200 osób. Z początku siostry prowadziły szkołę, w której w pierwszej klasie było 55 dzieci. Sióstr było niewiele, stąd też pracowały ponad ludzkie siły. Po rozbudowie przez władze budynku szkolnego w pobliskim Michalowie, zostały zmuszone do zamknięcia szkoły²³.

W prowadzonym zakładzie część sióstr opiekowała się dziewczętami, a inne chłopcami. Chłopcy byli wychowywani w duchu frebrowskim. Byli podzieleni na sekcje. Starsi chłopcy pomagali siostrom w pracach gospodarskich, opiekowali się młodszymi kolegami i pomagali im w nauce. Kierownicy sekcji byli wybierani w sposób demokratyczny przez kolegów na walnym zebraniu. Każda sekcja, a było ich pięć na 70 chłopców, miała swój ogródek, który uprawiała. Chłopcy byli związani z tymi działkami emocjonalnie: cieszyli się, gdy posiane przez nich warzywa wschodziły, wzrastały i przynosiły plon. Niektórzy z nich uczyli się krawiectwa i prac stolarskich. Jedna z sióstr dwa razy w tygodniu miała z nimi pogadanki na tematy religijne i patriotyczne oraz organizowała przedstawienia, akademie i imprezy o tej tematyce. W podobny sposób wychowywano także dziewczęta.

²¹ *Wspomnienia siostry Emilii Potocznej*, s. 288.

²² *Tamże*, s. 24. Zob. A. Piela, *Tułaczka Natalii*, „IGŁA. Informator Gminy Łabunie” 2018, nr 1, s. 5-6.

²³ *Wspomnienia siostry Emilii Potocznej*, s. 27.

Wychowawczyni w duchu pedagogiki św. Jana Bosko starały się być blisko wychowanków: bawiły się z nimi, grały w piłkę, pracowały i odpoczywały. W zakładzie panowała atmosfera rodzinna, pełna empatii i wzajemnych więzi emocjonalnych. Siostry traktowały po macierzyńsku swoich podopiecznych, a ci z kolei traktowali je jak własne matki, i takie wzajemne relacje i więzi pozostawały także po opuszczeniu przez wychowanków zakładu. Po ukończeniu przez uczniów szkoły podstawowej, zaproszony przez siostry psycholog, badając predyspozycje i zdolności poszczególnych wychowanków, sugerował odpowiedni dla nich profil kształcenia w szkole średniej²⁴.

Siostry samodzielnie wykonywały zabawki dla małych dzieci. Dbały o ich rozwój intelektualny i, na miarę swoich skromnych możliwości, starały się uatrakcyjnić ich pobyt w placówce. Dla przykładu: w 1947 roku, dzięki pomocy kolejarzy, 50 dzieci pojechało na wycieczkę do Gdańska, Gdyni, Helu, Krakowa, Częstochowy, Lublina i innych miast. Pomimo że podróż była uciążliwa, gdyż odbywała się koleją w bydlęcym wagonie, doczepianym do różnych składów towarowych, była dla nich wielką frajdą.

Nie brakowało także trudności wychowawczych. Chłopcy w kieszeniach nosili gwoździe, zapalki, klucze i różne niebezpieczne rzeczy – pozostałości po wojnie. Siostry nieustannie musiały uważać, żeby nie zrobili sobie krzywdy. Wdrapywali się na drzewa w otaczającym pałac parku. Jeden z nich spadł z drzewa i stracił przytomność. Siostra, zarazem wykwalifikowana pielęgniarka, zrobiła mu sztuczne oddychanie i przywróciła do życia. Inny mało nie utonął w pobliskiej rzece Wieprz. Ta sama siostra z wielkim trudem go uratowała, wypompowując wodę z jego dróg oddechowych. Jeszcze inny zainspirowany „Smoczą Jamą” zwiedzaną w czasie wycieczki do Krakowa i opowiadaniu o smoku wawelskim, chcąc się upodobnić do niego, połknął smołę, która była używana w gospodarstwie do celów budowlanych. Szybka i fachowa interwencja tejże siostry uchroniła go od nieszczęścia. Zakonnice otrzymywały produkty żywnościowe przysyłane przez amerykańską UNRĘ. Otrzymały też na potrzeby gospodarcze konie. Pięciu chłopców, chcąc polepszyć sobie byt, uciekło z zakładu, z myślą

²⁴ C. Galek, *Dar od Boga*, „Niedziela Zamojsko-Lubaczowska” 2018, nr 11, s. IV.

o wyjeździe do Ameryki. Jednak po pewnym czasie zostali odnalezieni i chcąc nie chcąc, musieli wrócić do zakładu²⁵.

Siostry nie wiedziały w czasie wojny, i do tej pory dokładnie nie wiedzą, ile dzieci uratowały, i jakiego były one pochodzenia. Ratowanie dzieci uważały za rzecz naturalną, niewymagającą arytmetyki. Pod ich opieką były dzieci polskie, żydowskie, ukraińskie, a pod koniec wojny także i niemieckie i rosyjskie. Jedna z sióstr wspomina:

Nigdy nie patrzyło się, czy to Niemiec, Żyd, czy kto, tylko: jesteś dzieckiem, a my zbieramy dzieci. Nawet nie wiedziałyśmy, ile, jakich było. Przełożoną naszą była Irlandka, Katarzyna Crowley [imię zakonne Klara – jedna z autorek analizowanych źródeł – C.G.] ona za dziećmi aż się trzęsła. Wszystkie przyjmowałyśmy. I z partyzantami za Niemców trzymaliśmy – nikt nie wiedział. A z żydowskimi dziećmi też tak mogło być, że siostra wiedziała o wszystkich, a my o niektórych²⁶.

Siostry w czasach okupacji dla bezpieczeństwa własnego i dzieci nie rozmawiały na temat pochodzenia dzieci. Za przechowywanie dzieci żydowskich groziła im przecież śmierć, a kontrole niemieckie, zwłaszcza w Zamościu, były dosyć częste. Dla bezpieczeństwa do rozmowy z Niemcami były delegowane siostry znające dobrze język niemiecki, a w dodatku niewiedzące o tym, że w sierocińcach są dzieci pochodzenia żydowskiego, stąd też na pytania Niemców, zgodnie z własnym przekonaniem, odpowiadały, że takowych nie ma²⁷.

Na pytanie, dlaczego to robiły? – Ewa Kurek – autorka książki o ratowaniu dzieci żydowskich przez zakony żeńskie odpowiada:

Gdy w klasztornej furcie stawało proszące dziecko siostry zadawały sobie pytanie: jak wobec tego dziecka zachowałby się Chrystus? Bóg-Chrystus, który stał się Człowiekiem i umarł na krzyżu tylko, dlatego, że tak bardzo umiłował ludzi. Stojące przed klasztorną furtką dziecko było dla zakonnicy człowiekiem. Człowiekiem, którego życie w imię Chrystusa i nakazanej przez Niego miłości bliźniego należy ratować. Nawet wtedy,

²⁵ *Wspomnienia siostry Emilii Potocznej*, s. 27.

²⁶ B. Makowska, [*Wspomnienia*], s. 239-240.

²⁷ C. Galek, *Pamięć i Krzyż. Szkice pedagogiczno-historyczne*, Łabunie 2007, s. 257.

gdy ratując, przyjdzie oddać życie. Jedynym zgromadzeniem misyjnym, które w czasie wojny ratowało żydowskie dzieci były siostry franciszkanki misjonarki Maryi. Klasztory Zamościa i Łabuń-Radeczniczy stały otworem dla wszystkich dzieci Zamojszczyzny i akurat w nich nie pytał nikt, skąd dzieci pochodzą i jakiego są wyznania. Zgodnie z 112 paragrafem zakonnych konstytucji, który mówi: „Niech otaczają szczególną troskliwością dzieci ubogich i opuszczone pamiętając, iż Pan Jezus ponad wszystko umiłował maluczkich tej ziemi”²⁸.

Po zakończeniu wojny wielu Żydów dziękowało siostram za ocalenie im życia. Listy dziękczynne przychodziły do nich z całego świata. Kachel Juditth z Hajfy pisała m.in:

Pamiętam klasztor w Radeczniczy, a szczególnie w Zamościu. To była dla mnie ostatnia stacja. Gdyby nie klasztor, nie pozostałabym przy życiu”. Świadectwo wielu ocalonych przez siostry dzieci żydowskich sprawiło, że został im przyznany dyplom i medal „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”, który 27 grudnia 1993 roku w konsulacie Izraela w Warszawie odebrała siostra Bogumiła Makowska. Ocaleni przez nią żydowscy wychowankowie przywozili na spotkanie z nią autokarami do Łabuń corocznie około 200 młodych ludzi z Izraela, a gdy zmarła w 2007 roku, odwiedzali jej grób²⁹.

Posługa sióstr w obozach przejściowych dla wysiedleńców

Jak już wspomniano, późną jesienią 1942 roku Niemcy rozpoczęli na Zamojszczyźnie akcję wysiedlanie polskich rodzin z gospodarstw rolnych, a na ich miejsce osiedlali osadników niemieckich lub ukraińskich. Wysiedlaną ludność umieszczano w obozach przejściowych, wśród których największe były w Zamościu i Zwierzyńcu. Tam odbywała się segregacja ludności na cztery grupy według kryteriów rasowych, którą przeprowadzała odpowiednio do tego przygotowana komisja. Szacuje się, że z terenów Zamojszczyzny wysiedlono ludność z około 300 wsi, w sumie prawie 110 tysięcy osób, w tym 30 tysięcy dzieci, z czego 10 tysięcy zmarło lub zostało zamordowanych. Na terenach

²⁸ *Gdy klasztor znaczył życie...*, s. 121.

²⁹ Zob. T. Lavee, *[Wspomnienia]*, [w:] tamże, s. 232-233; B. Makowska, *[Wspomnienia]*, s. 238-239; C. Galek, *Pamięć i Krzyż...*, s. 258-260.

Zamojszczyzny Niemcy osiedlili około 12 tysięcy kolonistów niemieckich, ukraińskich oraz volksdeutschy z Polski³⁰.

W dniu 10 grudnia 1942 roku zostali wysiedleni mieszkańcy Łabuń, w tym cztery siostry, którym, jak już wspomniano, Niemcy pozwolili pozostać przy klasztorze w celu prowadzenia gospodarstwa rolnego. Umieszczono je w obozie przejściowym w Zamościu³¹. Dzięki interwencji lekarza obozowego, jako pielęgniarki trafiły do baraku zwanego eufemistycznie „szpitalem”, który w rzeczywistości był tego

³⁰ Do pierwszej i drugiej grupy zaliczono rodziny polskie o korzeniach niemieckich, które były kierowane do Łodzi w celu ścisłej selekcji i ewentualnego zniemczenia. Do grupy trzeciej zaliczano osoby zdolne do pracy w wieku 14-60 lat, które wysyłano na roboty do Niemiec. Osoby z grupy czwartej w wieku 14-60 lat, niezdolne do pracy, były wywożone do obozów koncentracyjnych. Spośród osób zaliczonych do grupy trzeciej i czwartej wyselekcjonowano dzieci do 14 roku życia, osoby powyżej 60 roku życia, chorych i niepełnosprawnych i kierowano ich w tzw. wsiach rentowych na Podlasie. Zob. *Zamojszczyzna – Sonderlaboratorium SS. Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji hitlerowskiej*, (red.) C. Madajczyk, Warszawa 1977, t. 2, s. 175-178; C. Galek, *Pamięć i Krzyż...*, s. 263-264, 247-248.

³¹ Siostry były świadkami dantejskich scen związanych z rozdzieleniem rodzin. Znany w Zamościu pedagog Rodzik, która jako dziecko trafiła do obozu wspomina: „Na komisji segregowano ludzi według przydatności do pracy i koloru włosów. Matkom wrywano z objęć dzieci i oddawano je starym zniedołężniałym kobietom. W pamięci zapisał mi się jeden przykry epizod tej tragedii. Oto matce, której mąż był w niewoli niemieckiej, zabrano jedyną pociechę – czteroletnie dziecko. Zrozpaczona, zalana łzami kobieta przycisnęła do piersi swój skarb i [...] nie reagowała na głos Niemca, który rozkazywał jej oddać dziecko i przejść do drugiej sali. Dopiero silne pchnięcie w plecy, wściekły krzyk niemieckiego urzędnika, ocucił ją. Na główce dziecka złożyła jeszcze raz pocałunek i z niemym wzrokiem, nieprzytomna wprost z bólu odprowadziła swoją pociechę, która w tej chwili pierwszy raz w życiu znalazła się w obcych rękach jakiejś niedołęznej staruszki. Do dziś pozostał mi w pamięci obraz szlochającego w wyciągniętych rączkami dziecka, które w okrzyku «mamo» chciało wyrazić całą swoją rozpacz” (*Zeznania Julii Rodzik*, OK BZH w Lublinie, akta Ds. 239/67, s. 119-120, cyt. za: B. Wróblewski, *Losy dzieci Zamojszczyzny w okresie okupacji hitlerowskiej*, [w:] *Sesja Zamość*, rkps., [b.r.], Biblioteka Muzeum Zamojskiego, s. 5). Zob. Z. Klukowski, *Zbrodnie niemieckie na Zamojszczyźnie*, Warszawa 1947, s. 66-67; C. Galek, *Losy dzieci Zamojszczyzny...*, s. 368; B. Wróblewski, *Losy dzieci Zamojszczyzny w okresie okupacji hitlerowskiej*, [w:] *Dzieci i młodzież w latach drugiej wojny światowej*, (red.) C. Pilichowski, Warszawa 1982, s. 353; B. Kozaczyńska, *Losy dzieci...*, s. 31-32.

zaprzeczeniem, co od razu zauważyła jedna z sióstr: „przyszliśmy i zobaczyliśmy obraz nędzy i rozpacz”³².

A na innym miejscu dodaje:

Po zbadaniu nas [przez komisję – C.G.] zostałyśmy umieszczone (z innymi siostrami zakonnymi) w baraku nr 9, w którym przebywali chorzy więźniowie. W baraku tym była też tzw. porodówka. Więźniarki rodziły tam dzieci. [...] W baraku był brud, były wszy, pluskwy, pchły. Wśród chorych panowały choroby epidemiczne, jak tyfus brzuszny i płamisty. Dużo więźniów umierało z głodu i wycieńczenia. Na terenie obozu był lekarz, również więzień, Józef Rębacz. [...] Nie było leków i lekarz był bezradny. Śmiertelność wśród dzieci była bardzo duża. Noworodki umierały prawie wszystkie³³.

Siostry starały się, w miarę swych bardzo skromnych możliwości, nieść pomoc osadzonym, a zwłaszcza dzieciom, niezależnie od ich narodowości, bo oprócz dzieci polskich, były tam również dzieci żydowskie i rosyjskie³⁴. Pracowały od godz. 5.00 do 22.00. Każda z nich, co czwartą noc pełniła całonocny dyżur przy chorych³⁵.

Często do obozu trafiały kobiety ciężarne, które dosłownie nic nie miały ze sobą. Siostry zbierały różnego rodzaju „szmatki”, z których szyły „pieluchy” dla nowo narodzonych dzieci. W warunkach bardzo prymitywnych odbierały porody. Walczyły o życie każdego dziecka. Opiekowały się zarówno matkami, jak i noworodkami. Jednak w ciężkich warunkach obozowych dzieci nie miały najmniejszych szans na przeżycie, stąd najczęściej wkrótce po urodzeniu umierały³⁶. Udzielały też nowo narodzonym dzieciom chrztu „z wody”³⁷. Ale były też przypadki, że udzielały go także dzieciom w starszym wieku. Siostra Stefania Fiodorczuk wspomina:

³² *Relacje siostry Franciszki Bulak...*, s. 11; *Zeznanie siostry Franciszki Bulak ze zgromadzenia sióstr Franciszkanek Misjonarek Maryi*, [w:] Archiwum Prowincjalne FMM – Warszawa, s. 159-160. Siostry przez dwa dni chodziły w habitach. Na trzeci dzień Niemcy zawiadomili ich, że dostaną świeckie ubrania, ponieważ zakonny strój jest dla nich niewygodny, „ale tak naprawdę oni wstydzieli się tego, że siostry zakonne trzymają w obozie” (*Relacje siostry Franciszki Bulak...*, s. 12). Por. *Świadectwo matki Klary*, s. 286.

³³ *Zeznanie siostry Stefanii Fiodorczuk*, OK BZH w Lublinie, akta Ds. 239/67, s. 84, cyt. za: B. Wróblewski, *Losy dzieci Zamojszczyzny...*, s. 8.

³⁴ *Wspomnienia s. Stefanii Fiodorczuk*, Archiwum FMM w Łabuniach, s. 7.

³⁵ *Zeznanie siostry Franciszki Bulak...*, s. 165.

³⁶ Tamże, s. 117; *Świadectwo matki Klary*, s. 287.

³⁷ *Zeznanie siostry Franciszki Bulak...*, s. 165.

Pewnego razu przyniesiono do szpitala chorego pięcioletniego chłopca. Matka była przy nim. Był już w agonii. Matka, jak zauważyłam była bardzo niespokojna, ale krępowła się powiedzieć, że dziecko nie było ochrzczone. Patrzę na dziecko, jest konające, ale nie może umrzeć. Wzięłam wody, ochrzczałam i dziecko ślicznie, spokojnie zmarło. [...] Dużo dzieci ochrzczałam³⁸.

Takich przypadków było więcej³⁹.

Również w innych brakach „warunki higieniczne [...] były straszne: brud, ciasnota, robactwo, w szparach ścian widać było grube warstwy pluskiew”⁴⁰. W warunkach urągających wszelkim normom egzystowały także dzieci:

W trzynastym baraku była glina zamiast podłogi – wspomina jedna z sióstr. Jak deszcze padały to było błoto, i w tym baraku byli ci opiekunowie i dzieci, które w tym błocie siedziały. [...] Zobaczyłam jak tam w takim żłobie czy korycie leżało dziecko. Żłób był drewniany. Dziecko było prawie nagie. Tylko takim jakimś paltkiem przykryte było. Była to dziewczynka, miała 5 lat, chora, nie mogła chodzić. Kilka razy taki fakt spotkałam. Później był chłopak⁴¹.

Na ogół więźniowie, w tym również dzieci, nie mieli odpowiedniej odzieży. By ją pozyskać, siostry zdejmowały ją z trupów, i po jej odwzawieniu, przekazywały ją potrzebującym, w tym także dzieciom. Czasami pozyskane ubrania przerabiały na potrzeby dzieci. Czyniły to w konspiracji, bo za taką działalność mogły postradać życie⁴².

Najbardziej dotkliwa dla dzieci była wprost niewyobrażalna wsza-wica:

³⁸ *Wspomnienia s. Stefanii Fiodorczuk*, s. 8.

³⁹ *Zob. tamże*, s. 8-9.

⁴⁰ *Zeznanie siostry Franciszki Bulak...*, s. 163. Por. *Relacje siostry Franciszki Bulak...*, s. 11.

⁴¹ *Wspomnienia s. Stefanii Fiodorczuk*, s. 6. Zob. Z. Węclawik, *Wysiedlanie Skierbieszowa, Wstęp*, [w:] *Nie było kiedy płakać. Losy rodzin polskich wysiedlonych z Zamojszczyzny 1942–1943*, wstęp wybór i oprac. B. Kozaczyńska, t. 1, Siedlce 2014, s. 31-33; J. Rodzik, *Mój mały braciszek Krzysiek umarł z głodu...*, [w:] *Wojenne losy dzieci Zamojszczyzny*, świadectwa zebrała i oprac. J. Rodzik, Zamość 2007, s. 89-90; B. Wróblewski, *Losy dzieci Zamojszczyzny w okresie okupacji hitlerowskiej*, s. 353.

⁴² *Relacje siostry Franciszki Bulak...*, s. 17.

Nieraz widziałam – wspomina jedna z sióstr – jak przyprawdzono chłopca niby, jako chorego, wycieńczonego, bladego. Gdy chciałam mu np. zmierzyć gorączkę i odchyliłam ubranie, to się sypało. Tak był zawszony, że wszy po prostu go dogryzały. Ten chłopiec miał 12 lat. Zdjęłam z niego ubranie, nalałam wody do miski, wzięłam szmatę i tak z niego zagarniałam to robactwo. [...] Dałam mu czystą bieliznę. [...] Chłopak ożył⁴³.



Fotografia 11. Siostry FMM za drutami obozu przejściowego w Zamościu

Źródło: Zbiory sióstr FMM w Łabuniach.

Niezwykle kłopotliwe było dla więźniów też załatwianie potrzeb fizjologicznych w prymitywnie urządzonych sanitariatach:

⁴³ Wspomnienia s. Stefanii Fiodorczyk, s. 3.

Ubikacje to były szopy przy barakach, gdzie nad olbrzymimi dolami urządzona była podłoga, w której były 4 rzędy otworów po kilkanaście w każdym rzędzie. Do ubikacji wypuszczano 4 razy dziennie, a kolejka była tak długa, że nieraz trzeba było stać od śniadania do obiadu, żeby tam się dostać. Do ubikacji wchodziłi wszyscy razem: mężczyźni, kobiety i dzieci, jeżeli znalazły się w tym baraku⁴⁴.

Te warunki były szczególnie uciążliwe i niebezpieczne dla dzieci, ponieważ otwory w ubikacjach były duże, obślizgłe, a zimą obmarznięte. Zdarzało się, że dzieci w nie wpadały i topiły się w basenie kloaczny⁴⁵.

Jak już wielokrotnie wspomniano, złe warunki bytowe i higieniczne w obozie były przyczyną różnorodnych chorób osadzonych, zwłaszcza dzieci. Siostry nie miały lekarstw i starały się leczyć chorych „domowymi” sposobami, zazwyczaj mało skutecznie. Wykorzystując znajomości z mieszkańcami Zamościa, przemycały różnymi kanałami do obozu lekarstwa, których część bezpłatnie przekazywała prywatna apteka znanych w Zamościu farmaceutów Heleny i Bogusława Rymgajłów⁴⁶. Wychodząc na przepustkę do miasta, kupowały lekarstwa za pieniądze powierzone im przez więźniów, które wzięli ze sobą opuszczając domostwa⁴⁷ lub też wykorzystywały tym celu również innych ludzi, którzy służbowo przekraczali bramy więzienia⁴⁸. Zbierały także lekarstwa pozostałe po zmarłych więźniach, by leczyć nimi żywych⁴⁹.

Więźniowie otrzymywali głodowe i pozbawione wartości kalorycznych racje żywnościowe:

⁴⁴ *Ześnanie siostry Franciszki Bulak...*, s. 162. Załatwianie potrzeb fizjologicznych w tamtych warunkach był przyczyną olbrzymiego stresu dla dzieci: „Najgorszym dla mnie przeżyciem było wspólne załatwianie się w ubikacjach – wspomina po latach jeden z uwięzionych. Z początku nie mogłem przełamać wstydu, aż rozchorowałem się z tego powodu. Później przyzwyczałem się do tej sytuacji, ale współczułem tym, którzy też – jak ja kiedyś – przeżyli podobne uczucia” (J. Pol, *Nasza gospodarka była rozgrabiona*, [w:] *Wojenne losy...*, s. 82).

⁴⁵ Zob. Z. Węclawik, *Wysiedlanie Skierbieszowa*, s. 34; A. Kiecana, *Służba więzienna za najmniejsze przewinienia surowo karała*, [w:] *Wojenne losy...*, s. 48.

⁴⁶ F. Stopniak, *Pomoc Kościoła dla ludności wysiedlonej z Zamojszczyzny*, [w:] *Sesja Zamość*, s. 7.

⁴⁷ *Relacje siostry Franciszki Bulak...*, s. 13.

⁴⁸ *Świadectwo matki Klary*, s. 287.

⁴⁹ *Relacje siostry Franciszki Bulak...*, s. 21.

Żywnienie bardzo marne: 12 dkg chleba na dzień. Rano i wieczorem kawa, w południe rzadka, z mało posilnej jaglanej kaszy – zupa. Oczywiście tym sposobem jedząc, nie mogli zaspokoić głodu⁵⁰.

Niewielkie ilości chleba, mleka i ubrań dla dzieci dostarczała do obozu Rada Główna Opiekuńcza. Jednak ta pomoc była tak nikła, że siostry były zmuszone rozdzielać żywność grupami. Jednego dnia otrzymywały ją dzieci z jednej grupy, a w ciągu następnych dni z pozostałych grup⁵¹.

Osadzeni mieli też produkty żywnościowe zabrane w czasie wysiedlenia ze swoich domostw, takie jak mąka, kasza, ziemniaki i inne, które przekazywali siostrom, by je zagospodarowały, ponieważ tylko w ich baraku był piec węglowy. Siostry przyrządzały z nich różne posiłki, m.in. piekły z nich placki „gnieciuchy”, które jedli dorośli i dzieci. Z obozowej kuchni przynosiły ziemniaki i inne produkty żywnościowe, z których przygotowywały posiłki dla dzieci, co było zagrożone utratą przez nie życia:

Nawet takie nielegalne przyniesienie kartofli z kuchni groziło naszemu życiu, a zupa na obiad była tylko ciepłą wodą czymś zabarwioną. Będąc na takim wyżywieniu, ludzie byli bardzo głodni i dla tego każdy ziemniak miał wielką wartość w oczach tych, którzy byli w obozie. Gdy gotowałyśmy te kartofle na naszym piecyku, to dookoła była rozstawiona straż, aby na wypadek pojawienia się komendanta, czy kierownika obozu, wszystko od razu zlikwidować. Przed gotowaniem przygotowywało się wcześniej drzewo i węgiel, aby jak najszybciej ugotować to, co się miało do gotowania. Gdy np. obierało się ziemniaki i ktoś niepożądany nadchodził, to od razu „fir” i pod łóżko, aby tego nie zobaczyły niepożądane osoby. Myśmy przygotowywały i gotowały zawsze przy dobrze obstawionej straży⁵².

Działania opiekuńcze sióstr osadzonych w obozie wspierały siostry z klasztoru w Zamościu, które odwiedzając uwięzione, przemyślały do obozu żywność i lekarstwa, narażając się przez to na pozbawienie wolności⁵³. Przekupując strażników, głównie Ukraińców,

⁵⁰ *Ześnanie siostry Franciszki Bulak...*, s. 164. Zob. B. Leszczyński, *Wysiedlenie Wielączy-Kolonii*, [w:] *Nie było kiedy płakać...*, s. 113-114; C. Główka, *Fragment mojego życiorysu*, [w:] *tamże*, s. 166.

⁵¹ Z. Klukowski, *Zbrodnie niemieckie...*, s. 66-67.

⁵² *Relacje siostry Franciszki Bulak...*, s. 13-14.

⁵³ *Tamże*, s. 15-16.

przerzucały za druty żywność, narażając się na śmierć⁵⁴. Ułatwiały też ludności Zamościa i okolic przemykanie różnymi kanałami żywności na teren obozu. Działalność charytatywna siostr zarówno w obozie, jak i poza nim była powszechnie znana i doceniana. Zdarzało się, że matki wywożone z obozu, jeśli miały taką sposobność, pozostawiały dzieci na ulicy prosząc przygodnych przechodniów, by przekazano je siostrom lub księżom, które trafiały do prowadzonej przez siostry ochronki⁵⁵.

Komendant Artur Schütz w sposób okrutny traktował więźniów, często był to odwet za przeprowadzone przez Armię Krajową akcje przeciwko Niemcom⁵⁶. Wtedy „komendant w jakimś szale wpadał na baraki i bił bez litości, kogo dopadł, bez powodu, nie patrząc czy to mężczyzna, kobieta lub dziecko”⁵⁷. Charytatywna działalność siostr nie była do końca akceptowana przez kierownictwo obozu. Siostra Teresa Fiedorczyk na rozkaz komendanta obozu, m.in. za przemykanie listów z obozu do miasta, w tym także do żołnierzy Armii Krajowej informujących o sytuacji w obozie (do czego nie chciała się przyznać), była torturowana przez kilka godzin i pobita, aż do utraty przytomności⁵⁸.

W obozie przejściowym w Zamościu jednorazowo było osadzonych średnio około 1000 dzieci. Ich liczba się zmieniała, ponieważ jedne wywożono, a na ich miejsce przywożone inne. Przez obóz przeszło prawie 100 tysięcy ludzi, z czego 1/5 stanowiły dzieci⁵⁹. Dwie siostry opuściły obóz 13 grudnia 1943 roku, a pozostałe dwie w lutym 1944 roku⁶⁰.

⁵⁴ *Kronika klasztoru Franciszkanek...*, s. 6; *Zeżnanie siostry Franciszki Bulak...*, s. 164-165; K. Chodyczko, *Kronika klasztoru M. Boskiej Częstochowskiej w Łabuniach – Park*, Archiwum FMM w Łabuniach, s. 187.

⁵⁵ F. Stopniak, *Pomoc Kościoła dla ludności wysiedlonej z Zamojszczyzny*, [w:] *Sesja Zamość*, s. 7-8.

⁵⁶ *Relacje siostry Franciszki Bulak...*, s. 18.

⁵⁷ *Zeżnanie siostry Franciszki Bulak...*, s. 162. Zob. *Zeżnania Jana Niemczuka*, OK BZH w Lublinie, akta Ds. 239/67, s. 84, cyt. za: B. Wróblewski, *Losy dzieci Zamojszczyzny...*, s. 8; M. Kanikuła, *Strzałem w tył głowy Niemcy zabili mojego ojca*, [w:] *Wojenne losy...*, s. 34; Z. Węclawik, *Wysiedlanie Skierbieszowa*, s. 35; J. Rodzik, *Mój mały braciszek Krzysiek umarł z głodu...*, s. 91-92.

⁵⁸ *Wspomnienia s. Stefanii Fiedorczyk*, s. 9-10; *Zeżnanie siostry Franciszki Bulak...*, s. 163.

⁵⁹ B. Kozaczyńska, *Losy dzieci ...*, s. 35.

⁶⁰ *Relacje siostry Franciszki Bulak...*, s. 12. Przez obóz przewinęło się także około 40 księży (tamże).

Szczególnie okrutny los zgotowali Niemcy dzieciom i dorosłym osadzonym w obozie przejściowym w Zwierzyńcu, który funkcjonował od grudnia 1942 roku do jesieni 1943 roku. Był on przystosowany do jednorazowego pobytu 300-400 osób, a przebywało w nim nawet 2000-4500 więźniów równocześnie, a niekiedy nawet 7000⁶¹. Stąd też osadzeni mieszkali w ciasnych barakach, a nawet, niezależnie od warunków atmosferycznych, koczowali pod drzewami. Brakowało też opieki medycznej, urządzeń sanitarnych, lekarstw, wody oraz żywności. Powodowało to, podobnie jak w Zamościu, ogromną śmiertelność, zwłaszcza wśród dzieci⁶², którym dokuczały insekty. Jeden z uwięzionych – wtedy dziewięcioletek wspomina: „Wszy były tak straszne, że stawało się na kamieniach, aby się częściowo od nich chronić”⁶³. Przez obóz w Zwierzyńcu przeszło około 20 tysięcy ludzi, w tym blisko 7 tysięcy dzieci, z których 200 zmarło⁶⁴.

W akcję pomocy uwięzionym, a zwłaszcza dzieciom, zaangażowała się społeczność Zwierzyńca i okolicznych miejscowości, w myśl propagowanego wtedy hasła: „Wszystkie dzieci są nasze”⁶⁵. Szczególną rolę

⁶¹ C. Służewski, *Hitlerowski obóz przejściowy w Zwierzyńcu*, Zwierzyniec 1993, s. 19.

⁶² C. Głównka, *Fragment mojego życiorysu*, s. 163-164. Czesław Służewski wspomina: „W obozie nie zbudowano żadnych urządzeń sanitarnych. Szczególnie dawał się we znaki brak wody. Nadal dowożono ją w beczkach z oddalonej o dwieście metrów studni, jednak nie dostawali jej spragnieni, ani nawet chorzy. Mycie się i pranie było w ogóle niemożliwe, a przecież przebywały tu setki niemowląt i małych dzieci. W obozie była wprawdzie płytka studzienka, w której czasem zbierała się niewielka ilość mętnej wody, ale poważny problem stanowiło zaczerpnięcie jej. Niektórzy próbowali napełnić zawieszony na sznurkach butelki. Jeśli nawet nie potrafili opanować pragnienia i napili się tej wody, zapadali na choroby przewodu pokarmowego. Rolę szaleństw spełniały odkryte, niezabezpieczone doły ogrodzone drągami do siadania. Potrzeby fizjologiczne załatwiano publicznie. Wynikiem anty-sanitarnych warunków była ogromna ilość insektów. Gnieździły się one w odzieży, na pryczach na podłogach baraków, a nawet w piasku. Nic dziwnego, że wybuchały epidemie chorób zakaźnych” (*Hitlerowski obóz przejściowy...*, s. 19, 61). Zob. *Relacja Ewy Oczkoś ze Szczepieszyna*, [w:] tamże, s. 87-88.

⁶³ *Relacja Jana Mroczyka z Biłgoraja*, [w:] tamże, s. 134.

⁶⁴ B. Szymanik, *Hitlerowski obóz przejściowy w Zwierzyńcu*, [w:] Z. Słomka, M. Mulawa, *Dzieci Zamojszczyzny okresu okupacji niemieckiej w latach 1939-1944*, Puławy 2015, s. 63.

⁶⁵ Zob. Z. Słomka, *Polacy w obronie Dzieci Zamojszczyzny...*, [w:] tamże, s. 130, 133; C. Służewski, *Hitlerowski obóz przejściowy...*, s. 22-23; *Relacje Kazimierzy*

w tym względzie odegrał ordynat Jan Zamoyski i jego małżonka Róża Zamoyska, zwana powszechnie „Aniołem Dobroci” oraz proboszcz parafii ks. Stanisław Szepietowski⁶⁶. Jan Zamoyski z narażeniem swojego życia, w połowie lipca 1943 roku, przekonał szefa policji i SS w Dystrykcie Lubelskim Odilo Globocnika, bezwzględniego polakożercy pochodzenia austriackiego, o konieczności zwolnienia z obozu najmłodszych dzieci. Dzięki temu udało się wydobyć zza drutów około 480 dzieci. Część z nich znalazła się w rodzinach zastępczych w Zwierzyńcu i jego okolicach⁶⁷. Wiele dzieci zwolnionych z obozu zmarło na skutek wyniesionych stamtąd chorób. Nie wszystkie powróciły do swoich rodzin. Znaczna ich część została na całe życie sierotami⁶⁸.

Dzieci chore wydobyte z obozu zostały umieszczone w urządzonym nieopodal obozu szpitaliku. Hrabina Róża Zamoyska, osobiście poprosiła przełożoną sióstr FMM w Radecznicy o wydelegowanie sióstr do pomocy w opiece nad tymi dziećmi. Przyjechało ich dwie. Już pierwsze zetknięcie się ich ze szpitalikiem wywołało u nich szok. Siostra Emilia Potoczna odnotowała: „Pamiętam jak hrabina Zamoyska otworzyła nam jeden z pokoi szpitalika, gdzie było dużo trupków dziecięcych. Gdyśmy to zobaczyły, to serca nam się ścisnęły z bólu. Niektóre ciała się rozkładały”⁶⁹. Siostry pochowały ciała tych dzieci w ogrodzie. W szpitaliku usługuwały też dwie siostry serafitki z Biłgoraja.

Dzieci chorowały na szkarlatynę, tyfus, czerwonkę, odrę, biegunkę i inne choroby. Siostra Emilia wspomina:

Świtajowej, [w:] tamże, s. 47-48; *Relacja Władysława Zdziocha ze Zwierzyńca*, [w:] tamże, s. 113; W. Cebrykow, *Jeszcze jedno świadectwo hitlerowskich zbrodni*, [w:] tamże, s. 128.

⁶⁶ *Wspomnienia siostry Emilii Potocznej*, s. 25. Zob. H. Matławska, *Róża Zamoyska – Anioł Dobroci*, [w:] *Wojenne losy...*, s. 125-128; B. Szymanik, *Hitlerowski obóz...*, s. 36; W. Sitkowski, *Zamojszczyzna. Wysiedlenia – deportacje 1939-1945. Obóz w Zwierzyńcu*, Zwierzyniec 2011, s. 78-80.

⁶⁷ Zob. J. Jarocki, *Ostatni ordynat. Z Janem Zamoyskim spotkania i rozmowy*, Warszawa 1991, s. 310-321; I. Kurzępa, *Wspomnienia. Lata wojny i okupacji*, Zwierzyniec 1997, s. 52; C. Galek, *Pamięć i Krzyże...*, s. 146-150.

⁶⁸ *Relacja Władysława Zdziocha ze Zwierzyńca*, s. 11.

⁶⁹ *Wspomnienia siostry Emilii Potocznej*, s. 25. Zob. S. Bieda, *Sylwetki. Siostra Maria Bohdara (Emilia Potoczna). Świadectwo życia*, „IGŁA. Informator Gminy Łabunie” 2015, nr 1, s. 12; M. Godzisz, *Mała doktorka*, „Niedziela. Tygodnik Katolicki” 2015, nr 19, s. 24-25.

Tam przywożono dzieci zza drutów, w różnym wieku, od miesiąca [wzwyż – C.G.]. Pamiętam takiego Stasia, który był chory na odrę, miał ze trzy lata. Był ciężko chory, a tak wynędzniały, że wyglądał jak szkielet. I krzyczał na cały oddział ‘napiję się wody, się napiję się wody’. I tak mi ten jego głos pozostał w moich uszach na całe życie. W końcu krzyczał to tak śpiewająco: ‘Wody się napiję się wody, napiję się wody się, napiję się’. A nie można było mu jej dać takiej jak on chciał z kranu. I Staś zmarł. Ach te dzieci, kochane biedaki. A myśmy przy tych dzieciach były tak wymęczone, a one stale na dwa końce, tak ich czyściło. Miałymy za mało pieluch i jeszcze różnych rzeczy. Pamiętam też jak tam Niemcy przywieźli dziewczynkę postrzeloną, która za parę godzin zmarła. W tym szpitaliku pracowałyśmy trzy czy cztery miesiące, dokąd były dzieci i powróciłyśmy do Radecznic⁷⁰.

Siostry pracowały niemalże przez całą dobę. Oprócz pracy w szpitaliku, leczyły też chore dzieci w ochronce, którą prowadziły ofiarne kobiety ze Zwierzyńca na czele z Różą Zamoyską, a także na terenie obozu. Wchodząc na teren obozu, przemycaly tam pożywienie i lekarstwa, które bezpłatnie przekazywali m.in. wspomniani już farmaceuci z Zamościa oraz Ordynacja Zamojska⁷¹. Zdarzało się, że korzystając z nieuwagi strażników, wywoziły dzieci z obozu. Jeden z takich ocalonych wspomina: „Pewnego dnia siostry zakonne wydawały jakiś napój. Nagle jedna z nich przygarnęła mnie do siebie, ukryła między beczkami po zupie i zaopiekowała się mną. Umieściła mnie w ochronce”⁷².

⁷⁰ *Wspomnienia siostry Emilii Potocznej*, s. 25. Zob. C. Galek, *Pamięć i Krzyże...*, s. 151-152. Odwiedzający szpitalik lekarz ze Szczepreszyna Zygmunt Klukowski pod datą 1 VIII 1943 r. zapisał: „Największe wrażenie, z którego nie mogę się otrząsnąć sprawiły na mnie dzieci w szpitalu ordynackim. Było ich tu dzisiaj około czterdziestu, w wieku do pięciu lat. Chorują przeważnie na czerwonkę i odrę. W małych, naprędce skleconych, drewnianych łóżeczkach leżą po dwoje, wyniszczone i wychudzone tak, że podobne są raczej do trupków. Niektóre zdrowsze leżą w cieniu na podwórzu, na trawie” (*Zamojszczyzna 1918–1943*, t. 1, Warszawa 2007, s. 369-370). Zob. *Relacja Waleriana Chordej z Tworczyowa*, [w:] C. Służewski, *Hitlerowski obóz przejściowy...*, s. 112.

⁷¹ Zob. B. Toporski, *Rzecz o Bronku i Pani Wandzie Cebrykow – „Może Ci czegoś brakuje, Synku”*, [w:] *Wojenne losy...*, s. 129-131; Z. Słomka, *Polacy w obronie Dzieci...*, s. 130-133; A. Gradzik, *Czasy szczególne – okres okupacji hitlerowskiej*, [w:] Z. Słomka, M. Mulawa, *Dzieci Zamojszczyzny...*, s. 191-196.

⁷² *Relacja Jana Mrocza*, s. 134.



Fotografia 12. Siostry FMM z dziećmi i personelem szpitalika w Zwierzyńcu

Źródło: Zbiory sióstr FMM w Łabuniach.

Działalność sióstr w obozach była wspierana przez duchowieństwo. Szczególną rolę w tym względzie odegrał administrator parafii kolegiackiej w Zamościu ks. Władysław Forkiewicz, który przyczynił się do uwolnienia z obozu w Zamościu kilku księży. Udzielał uwięzionym sakramentu pojednania i udzielał im komunii świętej, która była dla nich źródłem siły duchowej. Szczególną troską otaczał najmłodszych. Z jego inicjatywy udało się wywieść z obozu dwanaścioro dzieci. Opłacony przez niego furman, który wywoził zwłoki zmarłych więźniów na cmentarz parafialny, umieszczał na dnie furmanki żywe dzieci, przykrywając je ciałami zmarłych i wywoził poza obóz⁷³. W obozach w Zamościu i Zwierzyńcu byli również osadzeni duchowni, którzy zostali wysiedleni wraz ze swoimi parafianami. Niektórzy z nich dobrowolnie udawali się do obozów, jak np. proboszcz z Goraja ks. Ludwik Wielgosz, który przyłączając się do wysiedlonych parafian powiedział: „Moje miejsce jest wśród moich parafian [...], ich zabraliście, bierzcie i mnie,

⁷³ Zob. *Kronika Parafii Zmartwychwstania Pańskiego i św. Tomasza Apostoła w Zamościu*, Archiwum Parafii Katedralnej w Zamościu, s. 40-42.

pragnę być razem z nimi”. Obecność duchownych dodawała otuchy więźniom zarówno dorosłym, jak i dzieciom. Niesli im pomoc duszpasterską, pocieszali i opatrywali rany zadane im przez niemieckich oprawców⁷⁴.

Refleksje końcowe

Niniejsze opracowanie jest tylko skromną próbą zaprezentowania działalności sióstr FMM podjętej dla ratowania dzieci Zamojszczyzny przed zagładą. Należy mocno zaakcentować fakt, że siostry niosąc pomoc ludziom potrzebującym, a zwłaszcza dzieciom traktowały to nie jako coś nadzwyczajnego, ale jako zwykły, chrześcijański obowiązek wynikający z ich powołania do życia zakonnego i charyzmatu Zgromadzenia FMM. Powstaje pytanie, jakimi motywami kierowały się w swojej działalności? Dla bezstronnego badacza analizującego wspomnienia – jest rzeczą bezdyskusyjną, że motywację i siłę do tej działalności czerpały z głębokiej wiary w Bożą Opatrzność, ufnej modlitwy i bezustannej adoracji Najświętszego Sakramentu. Swoim przykładem pociągały innych do niesienia pomocy, zwłaszcza dzieciom. Dzięki ich postawie tam, gdzie przekreślano wszelkie prawa ludzkie, panowała miłość. Pomimo że świadczona przez nie pomoc była przysłowiową kroplą wody w morzu potrzeb, to jednak nie sposób jej nie docenić. Na otrzymanym przez nie medalu Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata widnieje pochodzący z *Talmudu* napis: „Kto ratuje jedno życie – ratuje cały świat”. One uratowały życie wielu ludziom, nie bacząc na ich narodowość czy religię, i zapewne swoją postawą nacechowaną miłością, sprawiły, że dla wielu ludzi świat mrocznych czasów okupacji niemieckiej, wydał się nieco lepszy. Dlatego ich bohaterska postawa godna jest upowszechnienia w kontekście 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

⁷⁴ F. Stopniak, *Pomoc Kościoła...*, s. 6; *Relacja Jana Mroczka...*, s. 134. Zob. E. Walewander, *Dziedzictwo Janusza Korczaka. Akcje pomocy dziecku na Lubelszczyźnie w czasie drugiej wojnie światowej*, [w:] *Dziecko w historii – wątek Korczakowski*, Białystok 2013, s. 185-186.